

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 22 Marca.

PODROŻY PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIAĞ DALSZY.

WYPRAWA CZWARTA.

Jużemci też czytelniku dość długo prawil androny nie ruszając się z miejsca. Musiałeś się dobrze znudzić; więc dla rozerwania się i dla zdrowia pójdźmy na przechadzkę. Mamy teraz, chwała Bogu, gdzie chodzić i coraz nam przybywa więcej miejsca do rozrywki. Mam też nadzieję, że się w tym stosunku i nasza liczba pomnoży. Bo iak nie mam, kochany czytelniku, żadnego przed tobą sekretu, tak ci się szczerze przyznam, iż iestem człowiekiem tak dobrej duszy, że nigdy nie cierpię najmniejszej zazdrości; nawet, iak to pospolicie między ludźmi bywa, ani w moim rzemiośle — Otoż z duszy się cieszę i z tego, że mi coraz więcej towarzyszków przybywa, i że się mamy gdzie podziac.

W tych dniach powracałem z Pohulanki prosto przez Trocką ulicę, nic nie myśląc; a podług mego zwyczaju, mocno zamyślony. Jakaś niezłe ubrana kobieta zbliżyła się powoli do mnie, niezmiernie mi się przypatrując; a potem, poznawszy mię niby i twierdząc, że mi ma coś powierzyć, prosiła na stronę. Zdziwiło mię cokolwiek, iaki może mieć interest kobieta, której nie znam. Ta, odprowadziwszy mię trzy kroki na bok, zwierzyła się, iż iest w nagley potrzebie; że przecieżda przez miasto, a ma męża chorego i dziecko słabe. Byłbym może u wierzył, w prostocie duszy, tak poufałemu i prawdziwie przyjacielskiemu wyznaniu; ale żem się, dla wysłuchania go dobrze nachylił, uderzył mię mocny zapach wódki, tak, żem się w tył cofnął. Nie miałem iednakże serca od-

prawić Przyjaciółki z niczém i wsparłem stosownie do zapasu, iakim miał przy sobie.

Idąc daley, postrzegłem iakiegoś rubasnego, poczeiwey miny staruszka, oczewiście wieśniaka, który także sprowadzony na bok, kładł coś w rękę (a) znaiojemu mi oddawna hultaiowi, udajacemu się za nieszczęśliwego officera — Poczeiwy starzec, wierząc widać fałszywey powieści, oglądał się niespokojnie naokoło, znać z boiaźni, żeby poczeiwca, ktorego wspierał, nie zawstydził — Wzdrygnąłem ramionami widząc, iak często dobra wiara ludzi poczeiwych na złe bywa użyta.

Te dwa zdarzenia obudziły nieco moię uwagę; zacząłem się pilniey przypatrywać przechodzącym. Widziałem przesuwaiące się dość często ubóztwo. Jedni zatrzymywali się i prosili o wspomozienie wyraźnie; inni nic nie mówiąc, wyciągali ręce; inni nakoniec, nie śmieli prosić, ale kłaniając się z pokorą, miłosierdném spoglądali okiem. Ale wzdrygnąłem się nie mało, gdy miiając Dominikańską ulicę, zaszedł mi znowu drogę ów JW. Pan, który mię kiedyś tak groźną miną wylaiał (b). Poznałem go zdaleka i strwożyłem się mocno, widząc, że i on ma oko na mnie i prosto idzie na moje spotkanie — Z początku usuwałem się na bok; ale widząc, że i on zmienia kierunek i chce mię spotkać koniecznie; zdobyłem się nakoniec na nieustraszoną postawę i zaszedłem mu prosto w oczy — Na ów czas uskoczył bardzo grzecznież drogi, mówiąc: „Daruy, Pan, że go zatrzymuję, ale radbym wiedział gdzie Pan stoisz“ — Powiedziałem mu więc moie mieszka-

(a) Ktoby uniał ładnie po polsku, powiedziałby w tém miejscu z roskoszą, że mu coś wręczał; ale cóż robić? kiedy ani ja nie umiem, ani moi Bracia Litwini.

(b) Obacz Wiadomości Brukow. Nr. 102 pag. 184.

nie — „A o którymby czasie można Pana wolnego zastać? — Kiedy się podoba, odpowiedziałem, ale ja często wychodzę — „Będę uważał, rzekł dalej, kiedy Pan do siebie powrócisz.“

To spotkanie i zamówienie sobie momentu do pomówienia sam na sam, zastanowiło mnie nieco. Pomnąc albowiem, na owę groźną minę, jaką na tym Jegomości postrzegłem za pierwszym spotkaniem, anim wątpił, że ma od owego momentu urazę do mnie; że to musi być z profesyi junak, i że, nie dla czego innego się chce widzieć sam na sam ze mną, tylko dla wyzwania mnie na pojedynek. Rozbierałem więc w myśli obszernie całą a całą honorową sprawę, traktowaną u nas tak często przez najsławniejszych autorów, nie piórem w prawdzie, bo to nie zabija, ale pistoletem albo szabelką (c) — Rozwazałem, czy wypada podług reguł tak szanownego kunsztu, dać sobie odcięcie nos lub ucho; a może i głowę rozplatać — I gdy sobie nad rozwiązaniem tego wielkiego problemu mózg suszył, spotkałem starego i walecznego niegdyś żołnierza, z którym miałem dawną zażyłość — Opisałem mu więc moje zdarzenie i moję obawę, prosząc o zdanie, czy się wypada bić z takim Jegomością, który mię za to ma wyzwać, że mu nasze zeyście się na ulicy wcale nie przypadło do smaku. Rozśmiał się poczciwy weteran, mówiąc: „ieżeli mam powiedzieć prawdę, nie ma słusznego powodu do pojedyнку; z tém wszystkim trzeba się bić, ieżeli cię wyzwie“ — Ale zmiłuy się, kiedy ja go nie znam i nigdy nie miałem z nim nic do czynienia — „Mnieysza o to, dla tego się bić trzeba“ — Ale za co?... Przymam ci się żem sobie ieszcze życia nie sprykrzył — „Tymci lepiej; z większą zginiiesz sławą; wszyscy ludzie honorowi wspominać cię i chwalić będą, bo wypełnisz najsławniejsze prawa honoru.“ — A cóż to honorowi szkodzi, że moje uszy i mój nos cały? — Tu, zaczął się starzec śmiać do rozpuku, mówiąc: „Ty widzę, bardzo swój nos kochasz — A czy

dałbyś dukata, albo rubla za niego?“ — Ach! dla Boga, wszystkobym oddał. — „Otoż się nie będziesz strzelał ani rabał, zawołał, i śmiejąc się odszedł.

Odszedłem i ja, ale cale niekontent, bo przekonany, że stary żołnierz żartował ze mnie. Wróciłem więc do domu w bardzo złym sosie — Co się temu dziwakowi marzy w głowie, mówiłem sam w sobie, chce naprzód, żeby się bił, a potem powiada, że dukatem, albo rublem skończę — Nie... to być nie może — Jak to z Panem tak skończyć? — on mię pewno obetnie. — Poszedłem więc do zwierciadła, chciałem się ieszcze raz porachować i naieszyść z rozmaitemi częściami to twarzy, to ciała moiego; a wreszcie chciałem rozważyć, którąby z nich z najmniejszą stratą na odcięcie poświęcić.

Jestto dawne, i już w przysłowie zamienione prawidło, żeby z dwoyga złego mnieysze obierać. Ludzie też dawno się zgodzili i na to: że iedne części ciała są szlachetnieysze iak drugie. Na cobym się i ja zgodził, i poświęciłbym z naysławniejszą krwią kawał brody lub nosa w kim innym; ale kiedy idzie o własną skórę, nie pozwala sumienie, i trudno się człowiekowi nawet z zębem rozstać. Tymczasem cóż robić kiedy potrzeba? — Wszystko więc waząc na szali; iużem się był począł nakłaniać na rozstanie się z kilku palcami — Niechże więc, myślałem sobie, idą na ofiarę temu bałwanowi, który nazywamy honorem — W tém przyszło mi na myśl, żebym musiał przestać pisać, a zatem tobiebym, kochany czytelniku, nie dotrzymał słowa. Nowy ambarass. A nuż ten Jegomość nie Literat i tey wymówki nie przyymie? — Trzeba się tu poradzić przyjaciół. Wziąłem więc za kapelusze i laskę, i iuż się wybierałem w drogę; gdy w tém drzwi się otworzyły szeroko, i z niemalém dla mnie podziwieniem, JW. z wielką powagą do pokoju wtoczył się raczył. Rad nie rad, zdobyłem się na odwagę; przywitałem go z należytą godnością i prosiłem siedzieć na kanapie. JW. gość gwałtem się wymawiał, chcąc się na stolku;

(c) Przepraszam — Zapomniałem dodać, że niektórzy także sławni autorowie sprawę tę ięzykiem tylko traktują.

ia zaś zawsze mając pojedynkę w pamięci, dopótym się kłaniał i prosił, dopókim go nakoniec nie posadził na sofie. Sam zaś siadłem na stołku, prosto naprzeciw niego; żeby lepiej uważać nieprzyjacielskie obróty.

Piękną mamy zimę, odezwał się mój gość — Prawdziwie piękną, odpowiedziałem ia. — Nie-szczęście, mówił dalej, sam z niey korzystać nie mogę... Tu dopiero po krótkiej przerwie, wszedłszy w materyą, uwiadomił mię; iż od bardzo dawnego czasu zbierał się złożyć mi swoje uszanowanie, ile że znał kiedyś bardzo dobrze ś. p. oycę moiego, z którym miał szczególne zachowanie; że miał nawet szczęście znać ś. p. moję matkę; że był zawsze szczególnym przyjacielem całego moiego rodzeństwa, a z matki iest mi nawet krewnym cokolwiek — W tém miejscu ukloniłem się nisko; on zaś dał mi krótki, ale dokładny wykład znaczeny odnogi swoiego drzewa rodzaiowego; potem opisał swoję młodość; swoje zawsze szlachetne zamysły i postępkę; przywiązanie do oyczyzny i t. d. Nakoniec wyłożył obszernie, iak przez rewolucyę kraiove pozbawionym został bardzo znacznego majątku. Dodał potem, iż pomimo tego, spada nań bardzo znaczna sukcesya, ale że pozbawiony iest sposobów dochodzenia iey... a zatem... a zatem... a zatem... prosi o pożyczzenie pieniędzy; które za osiągnięciem należnego spadku, że odda natychmiast, słowem honoru urecza; a nawet, iezeli tego potrzeba, oblig wydać iest gotów. Tu iuż poznałem oczęwiście, że wcale między nami nie o proch idzie i zacząłem przenikać, co znaczył ów śmiech starego żołnierza i upewnienie, że dukatem lub rublem, wszystkie a wszystkie członki ciała moiego okupić zdołam. Ochłonawszy więc cokolwiek, *nb.* nie ze strachu, ale... z podziwienią; uważając, iak ten Jegomość pięknie i mocno mówił, przypomniałem sobie, żem się i ia kiedyś uczył Retoryki. i że to właśnie iest piękna sposobność do wystąpienia i pokazania co umiem — Zacząłem więc przywoływać na pamięć, co tylko kiedy od moich nauczycielów krasomówstwa ważnego i pięknego słyszałem; nie w tym celu, ażeby figurami retorycznymi rozmatać członki, bo te poznałem, że iuż bez-

pieczne, ale żeby, iezeli się uda, moje dukaty pokryć i obsłonić. Terazże, myślę sobie, pokaż wymowę co umiesz! — Wziąwszy więc poważną postać, poprawiwszy czuba i pomusnąwszy się po brodzie, zacząłem mu arcywymownie przekładać, iak teraz są ciężkie czasy. Jak ś. p. oyciec mój, z którym on był w tak ścisłym zachowaniu, i matka moja nieboszczka (Panie świeć nad iey duszą), która miała szczęście byđż z nim spokrewnioną, nie mi a nie nie zostawili. Jak nawet nigdzie najmniejszy nie mam do dochodzenia puścizny; a zatem, iak podług wszystkich a wszystkich prawideł Logiki i Retoryki, nie mam mu co pożyczyć. Słuchał bardzo cierpliwie i pilnie; z czego poznałem, że był prawdziwym miłośnikiem wymowy i cieszyłem się, że mię moi Professorowie nie darmo uczyli — Ale gdy skończył, zabrał głos powtórnie — Zaczął mi bardzo skromnie przekładać, iż nie potrzebnie się iego prepozycyą zrażam; że on nigdy nie przywykł wymagać nad możność; że sam iest o ciężkości czasów przekonany; ale że iego potrzeby tak są nagle i dokuczające, iż przymuszony iest szukać wsparcia naprędce. Ze o to udaie się iedynie do osób, których dobroć serca i szlachetny sposób myślenia powszechnie są znaioime; a ponieważ zdanie publiczne i mnie w tej liczbie mieści, zatem pewien iest, iż nie zawiodę iego nadziei, ile że prawdziwie ze wstydem mu wyznać przychodzi, iż nie ma za co zjeść obiadu.

Tu dopięro z zalem i upokorzeniem poznałem, że był wymówniejszy ode mnie; a że podług ostatecznego wyznania albo wypadało prosić albo dać na obiad; więc obrałem ten ostatni środek i takeśmy się przecie rozeszli. — Cieszyłem się wprawdzie, że moje palce przy mnie zostały, alem mu nie mógł darować, że się w ciągu rozmowy pokazał wymówniejszym ode mnie — Fe do kata! myślałem sobie, czy to taki pojedynkę! — Przecież ia, iako uczoney, powinienbym wszystkich przegadać, a tu padłem zupełnie i trzeba było wymówniejszemu zapłacić — Prawdę mówiąc, przytarło to trochę rogów moiej literackiej dumie.

Jeżeli iednak prawda, że mój gość nie miał sobie za co kupić obiadu, tedy życzyłbym nauczycie-

lom retoryki z tego postrzeżenia korzystać i naprzyszłość wypróżnienia kieszeni i czczość żołądka, położyć za najpierwszą sprężynę krasomówskiego talentu. — A lubo ś. p. Konsul Cycero, ich patriarchy, nie o tém nie pisze: nie powinno ich to zastanawiać bynajmniej, nigdy albowiem nie był w takim zdarzeniu, żeby prosił o obiad, chociaż łatwo się domyślić, żeby był umiał on prosić, bo o domek swój dosyć się żarliwie domawiał — Ale to sobie jest uwaga prosto literacka — Nieliterackie zaś są następujące: *Naprzód*. Za co Szlachcianka na Trockiej ulicy tak się mocno wpatrywała we mnie, nim mię wzięła na sekret? Muszą żebracy z professyi, którzy dobrze umieją swoje rzemiosło, mieć pewną naukę lub pewną trafność, za pomocą której z weyrzenia poznają swoją zdobycz, jak wilcy barana. Bo uważałem często, iż z pomiędzy wielu przechodzących, niektórych tylko zatrzymują, całe nie zagabiając innych, których twarz nie im nie obiecuje. — *Powtóre*. Zdaie mi się, że nasi żebracy na kilka klas się dzielą: a przynajmniej, tak jak my sami, na pospólstwo, szlachtę i panów. Z tych wyżsi całe się nie koiarzą z niższymi, owszem niemi gardzą, mają swój własny sposób żebrania i swój osobny styl. Pospólstwo, zwyczajnie stoi pod kościołem lub siedzi pod murem; mówi pacierze, lub śpiewa pieśni nabożne, a przechodzących głośno prosi albo ręce wyciąga — Szlachta, bierze na stronę i zwraca się swoich potrzeb w sekrecie; przynosi prośbę: na piśmie, lub przy syła listy. — Żebracy zaś Panowie, zaczynają od przypuszczenia do swego pokrewieństwa; potem wliczają swoje familyne związki, swoje znaczenie i swoje ofiary dla kraju; i nie proszą o iak-mżnę, ale o pożyczanie; a odwołują się do gorliwości obywatelskiej. — Prostacy proszą w imię Boga i miłości bliźniego — Szlachta w imię miłości braterskiej — Panowie zaś robią z swojej potrzeby interes publiczny, a dar przyjmują tak, jak gdyby dającemu świadczyli łaskę.

Nakoniec. Żkąd u nas tyle żebraków? kiedy należy oddać sprawiedliwą pochwałę publiczno-

ści, iż jest i miłosierna i prawdziwie dobroczynna — Towarzystwo Dobroczynności zajmuje pierwsze w prowincyi osoby; ma znaczne fundusze, wzniosło wspaniałe gmachy i zasilane jest licznymi, a coraz nowymi składkami — Towarzystwo to opatruje niemalą liczbę ubogich — Tymczasem nie tylko ich na ulicach i po domach nie ubyło, ale się owszem zdają mnożyć w stosunku dobroczynnych ofiar i składek — Widzimy ich i spotykamy na wszystkich spacerach, schody i przedpokoje osób dostatnich niemi są zavalone — Zdaie się, że to jest sposób życia, który sobie obierają z gustu i ochoty, a zatém, że wkrótce żebracy, osobny stan stanowią. Należy więc to złe powściągnąć, należy każdego żebraka, nakładającego podatek na czułość i dobrą wiarę publiczności, zapytać: dla czego nie chce nic robić? — Jeżeli jest w rzeczy samej niedołęgą albo kaleką, fundusze dobroczynne są dla niego; w przypadku przeciwnym powinien być skarany i przymuszony do pracy — Ci, którzy się odwołują do nadwężenia przez to praw osobistej wolności, nie uważają, że sprzyjają rozpucie złych, a na poczeiwych narzucają ciężar nieznośny; nie uważają, że zwierchność kraiowa ma prawo zapytać się każdego, czém się w społeczności zajmuje? — Próźniactwo jest pierwszym początkiem i twórcą występku — Rozumie się nieoświecone próźniactwo. — Bo iużci spodziewam się, kochany czytelniku, że nie darmo do ciebie tak dawno piszę a piszę, i że, musisz do tego czasu być przyiacielem moim i filozoficznych próźniaków, zanych kolegów moich — Wszakże, prawdę mówiąc, my walęsamy się tylko, ale nikogo nie prosimy o nic; albo prosimy tylko o łaskawe ucho, gdy nas napadnie niepowściągniona chętka gadania albo pisania — Nudzimy sobie świat potosze, ale go nie obdzieramy — Dla tego wcześniej sobie z téy okazji wymawiam; że gdyby kiedy do zbierania z ulicy próźniaków przyść miało, ja i kolledzy moi, iako ludzie bardzo przyteczni i zasłużeni, powinniśmy być zpod tego prawa wyjęci. — (c. d. p.)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miysc pruwem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.